Nr 134 Kraków, Sobota dnia 13 Czerwca 1896. Rok IV

**Przedpłata**
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

# GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

**Ogłoszenia:**
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.,
Sluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
**Kraków, ulica Krupnicza l. 11.**

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**
**Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.**

Adres Administracji:
**Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

## Sprawa Morskiego Oka.

*Wiedeń 11 czerwca.*

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*δ*) Z ust hr. Badeniego dowiedzieliśmy się swojego czasu o sprawie Morskiego Oka, że weszła ona w pomyślne stadjum, ponieważ pomiędzy obydwoma rządami przyszło do porozumienia co do formalnego jej traktowania t. j., że obydwa rządy: austrjacki i węgierski zgodziły się, nie mogąc pomiędzy sobą załatwić sprawy na sąd rozjemczy, i w końcu, że w początkach czerwca będzie sprawa załatwioną. Od tego czasu nie mówiono i nie pisano więcej o sporze granicznym pomiędzy Galicją a Węgrami, oczekując naturalnie zapowiedzianego załatwienia sprawy.

Tymczasem czerwiec nadszedł a dziś już dzień jedynasty miesiąca — o sprawie Morskiego Oka nic zgoła nie słychać. Sąd rozjemczy uchwalony pozostaje dotychczas niewykonanym a brak też jakiejkolwiek wskazówki, żeby rządy w ogóle zabierały się do jego wykonania, żeby czyniono jakiekolwiek przygotowania ku temu. Cicho, cichuteńko co do Morskiego Oka po jednej i po drugiej stronie Litawy.

Starałem się na kompetentnem miejscu zasięgnąć co do tej sprawy informacji. Otóż faktycznie jest jeszcze bardzo daleko do wykonania uchwały obydwóch rządów co do sądu rozjemczego, ponieważ rząd węgierski musi jeszcze parlamentowi przedłożyć rzecz o sądzie rozjemczym do ratyfikacji, względnie przeprowadzić w parlamencie ustawę, upoważniającą go do załatwienia sprawy w drodze sądu rozjemczego.

Rząd węgierski projektu tej ustawy parlamentowi węgierskiemu dotychczas nie przedłożył i jak się pokazuje bynajmniej się z tem nie spieszy a ponieważ ferje parlamentarne przed drzwiami a również i koniec okresu ustawodawczego niedaleki, przeto może się sprawa, jeśli nie będzie urgowaną, przewlec *ad calendas graecas.*

Zdaje się, iż rokowania o odnowienie ugody z Węgrami albo raczej trudności, jakie stanęły temu odnowieniu w drodze, przyczyniają się do tego, iż w rozstrzygających kołach obydwóch stron spornych objawia się dążność — zwlekania z załatwieniem sporu granicznego, by tym sposobem uniknąć na razie następstw wyroku sądu rozjemczego, ktore mogłyby w tym lub owym kierunku wpłynąć niekorzystnie na sprawę ugodową. Możliwa ta obawa rządu jest nieuzasadnioną, gdyż jeśli się już raz zgodziły one na sąd rozjemczy a opinja publiczna się także na to zgodziła, to musi ona przyjąć także bez szemrania konsekwencje tego t. j. wyrok sądu rozjemczego. Rzecz stoi po prostu tak: albo jest sąd rozjemczy lub go nie ma, a jeśli jest, to niechaj już raz rozstrzyga — zwlekanie bowiem w takim razie jest niekorzystne dla jednej i drugiej strony.

## Sejmik relacyjny w Limanowy.

*Limanowa d. 8 czerwca.*

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

W dniu dzisiejszym składał w Limanowy sprawę ze swych czynności poselskich w Radzie państwa poseł Jan Potoczek. Zgromadzenie odbywało się w sali Rady powiatowej; zebrało się przeszło 300 włościan, kilku księży i kilku z inteligencji.

Zgromadzeniu, które trwało od godz. 12 do 3 po południu, przewodniczył gospodarz Uryga, członek Rady powiatowej.

Poseł Potoczek, po wstępnem przemówieniu, opowiadał i tłómaczył różne ustawy, które zostały w Radzie państwa uchwalone, jako to: o reformie podatków, o rewizji katastru, o meljoracji, o płaceniu na raty, o drogach do gruntów, o reformie wyborczej, o szkodach elementarnych, wreszcie o ustawie o swojszczyźnie, która dopiero ma być uchwalona. Nieco obszerniej wyjaśniał poseł zasady nowej procedury cywilnej, opowiadał o ile on sam swojemi mowami w Kole polskiem i w Radzie państwa przyczynił się do prędszego jej załatwienia, a przytem podniósł także zasługę posłów: Eugenjusza Abrahamowicza, Szczepanowskiego i Pinińskiego, którzy w Radzie państwa i w komisji o reformę procedury cywilnej upominali się i w jej ułożeniu udział brali.

Opowiadał też w jakiem stadjum znajduje się obecnie sprawa przymusowej asekuracji od ognia, przytem wyraził żal, że wtedy, gdy on (Potoczek) żądał w Kole polskiem wniesienia interpelacji do rządu, w sprawie przymusowej asekuracji, hr. Wodzicki sprzeciwiał się zaprowadzeniu ogólnej przymusowej asekuracji od ognia.

Dalej, na podstawie urzędowych protokołów stenograficznych, przedstawiał zgromadzonym jakie żądania potrzebne dla ludności stawiał i o co upominał się w Radzie państwa. Wreszcie otworzył przewodniczący dyskusję nad sprawozdaniem, w której najpierw wzięli udział: ks. proboszcz z Limanowy Łazarski i ks. prob. Górski z Pisarzowy, następnie włościanie: Uryga, Gębik, Puch, Sołkowski wójt ze Stronia, Żuławski i inni. Włościanie ci upominali się o przymusową asekurację, o zniesienie notarjatów w dzisiejszej formie, o ulgi należytościowe i t. d.

Następnie ks. proboszcz Górski z Pisarzowy wyraził żal, że poseł nie zawiadomił księży proboszczów o przygotującem się zgromadzeniu, i że o takowem dowiedzieli się oni tylko przypadkiem, a duchowni przecie są tak samo interesowani w tem, co i jak poseł robi, jako i wszyscy inni.

Na to odpowiedział poseł Potoczek, prosząc duchownych, aby mu tego nie brali za złe tym razem, lecz stało się to nie z jego winy; na przyszłość zaś przyrzekł zapraszać osobnemi kartkami także i duchownych.

Księża przemawiali jeszcze na temat, że wobec panujących obecnie przewrotnych ideij, wszyscy katolicy powinni iść w zwartym szeregu i stać mocno na gruncie katolickim. W tym samym duchu przemawiał też i Kotlarz wójt z Wysokiego, ostrzegając przed czytaniem przewrotnych gazetek, natomiast polecił *Związek Chłopski,* jako gazetkę najlepszą dla chłopów. Następnie opowiadał poseł Potoczek, że jak dotąd, tak i dalej stać będzie na gruncie ściśle katolickim, poprzednim zaś mowcom przyznał słuszność, że rzeczywiście czasy dzisiejsze są takie, że lud i duchowieństwo powinny wspólnie bronić zagrożonych podstaw ludzkości. Całego tego sprawozdania i dyskusji słuchali włościanie z wielkiem zajęciem i zadowoleniem, to też na wniosek gospodarza Gębika i na wniosek ks. proboszcza Górskiego z Pisarzowy, podnieśli zgromadzeni w górę ręce i kapelusze, wznosząc okrzyk: „Niech żyje!“ dla swojego posła, następnie znowu na wniosek przewodniczącego, jednogłośnie uchwalono mu wotum zaufania. W końcu na wniosek przewodniczącego Urygi zgromadzenie z zapałem wzniosło okrzyk; „Niech żyją!“ na cześć księży, którzy wzięli udział w tem zgromadzeniu. Na tem zgromadzenie zamknięto.

## ODEZWA.

Rodacy! „...Zmiłujcie się nademną, zmiłujcie się nademną, przynajmniej wy przyjaciele moi, boć mię ręka Pańska dotknęła!...“ (Job XIX, 21), temi słowy woła dziś nie jeden, ale dwa tysiące nędzarzy pogorzelców rudnickich do wszystkich dobrej woli Rodaków naszych.

Zaledwie od niedawna dzięki koszykarstwu, wprowadzonemu przez JW. Ferd. hr. Hompescha dźwignęło się nieco miasto nasze — a już dziś w tych obdartych, pokaleczonych, opuchłych mieszkańcach, snujących się jak cienie z rękoma założonemi po zgliszczach miasta, nie poznałbyś owych dawnych zadowolonych z siebie obywateli Rudnika!... Dziś garść popiołu, to cały ich skarb, cały majątek!... Dziś w ludnem miasteczku pusto i ponuro jak w grobie — a w ulicach, w których usłyszałeś śpiew wesoły, przy warstatach koszykarskich, zobaczysz dymiące się od dni kilku zgliszcza i tylko kominy nagie i opalone drzewa, podobne do piszczeli trupów, zdają się wyciągać w niebo ramiona swoje z prośbą do Boga, by pobudził litościwe serca do współczucia i litości nad nieszczęśliwem miasteczkiem naszem!...

Aczkolwiek od pożaru, który miał miejsce 6 czerwca b. r., Kościół i szkoła nic nie ucierpiały, mimo to spłonęło 176 domów mieszkalnych do szczętu — między temi apteka z piwnicami wartości 14.000 złr., a asekurowana zaledwie na 2500 złr., nadto stajen 124, stodół 79, bydła 65 sztuk, a z tego wszystkiego zaledwie maluczka cząstka zabezpieczona. O drób dziś w mieście ani nie pytaj, ale za to usłyszysz jęki i płacze za dwojgiem spalonych dzieci, z których ciał zaledwie główki i parę kosteczek zostało!... Szkoda ogólna tak w ruchomym, jak i nieruchomym majątku, przenosi trzysta tysięcy złr.!...

Kto nie widział w życiu ostatecznej nędzy, niech przybędzie do Rudnika i przypatrzy się tym bosym i obdartym tłumom (najmniej 2000) rozmaitego wieku, począwszy od dziatek na rękach matczynych do starców siwowłosych, jak zakupione przez komitet miejscowy miski, wyciągają w górę z prośbą o łyżkę strawy, jaką karmi się tę rzeszę dwa razy dnia na cmentarzu kościelnym!... Widoku tego z pewnością do śmierci nie zapomni!... Cześć i wdzięczność zacnym Paniom naszym za to, że nie żałują trudu w przygotowaniu strawy dla zgłodniałej, a tak licznej czeladki Bożej!...

Tu jednak niezbędną jest pomoc Rodaków, jednostki bowiem ani marzyć nie mogą o zaradzeniu choć w cząstce maluczkiej tak wielkiej niedoli. Celem zajęcia się losem tylu nieszczęśliwych pogorzelców, zawiązał się oprócz komitetu powiatowego, także i komitet lokalny, na którego czele stanął miejscowy pleban ks. Feliks Sękiewicz, obok członków JW. Ferd. hr. Hompescha, nadleśn. Ant. Tobiaska, dra Hernicha, dyr. Niewolkiewicza, Ferdynanda Hoffmana, burmistrza Mich. Koszałki, Izaaka Münzera i t. d.

Otóż zwracamy się uprzejmie do wszystkich Rodaków i Rodaczek naszych, by pomni na słowa Zbawiciela: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią...“ (Mat. V) już to groszem wdowim, już to przysłaniem starej odzieży, obówia, książek szkolnych dla dzieci i tp. przedmiotów, okazali litość swoją nad niedolą tylu nędzarzy, a Ten, który rzekł, że kubek zimnej wody, podanej w Imię Jego nie zostawi bez nagrody, stokrotnie zapłaci łaską swoją tu i w wieczności... Łaskawe dary upraszam nadsyłać na ręce podpisanego, pokwitowania zaś z otrzymanych darów umieszczać będziemy w dziennikach krajowych.

*Ks. Feliks Sękiewicz,*
prob. i przewodn. komit. lokalnego.

## ZE ŚWIATA.

*Wiedeń d. 11 czerwca.*

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Cesarzowa Elżbieta opuściła już Peszt i udała się na dłuższy pobyt do zamku Lainz. Prawie wszyscy arcyksiążęta i przedstawiciele ciała dyplomatycznego znajdują się także już w Wiedniu i stolica Węgier po uroczystościach koronacyjnych nieco opustoszała.

Wiedeń również zaczyna się wyludniać. Kto tylko ma trochę centów, a dużo wolnego czasu, opuszcza skwarny bruk miejski i przenosi się w góry na letnie mieszkanie, lub jedzie do miejsc kąpielowych. W teatrach szalone pustki i wszystkie będą zamknięte z dniem 15 czerwca. Dwa tylko: Jautscha i ludowy będą funkcjonowały w Praterze. Prawdopodobnie cyrk Buscha przeniesie się także do Prateru i tam będzie walczył z upałami i apatją publiczności, która woli przepędzać wieczory na świeżem powietrzu, niż dusić się z gorąca w zamkniętych budynkach.

Oficerowie, kształcący się w tutejszej Akademji wojennej, w tym roku wyjeżdżają na ćwiczenia taktyczne. Wycieczka potrwa 7 tygodni i zwiedzą: Węgry, Galicję, Styrję, Karyntję, Czechy i Morawję. Podzieleni będą na cztery oddziały, których przewodnictwo obejmą podpułkownicy: Geldern, Stidl, Langer i major Modli. Każdy oddział ma działać osobno, lecz wszystkie zjadą się w czeskiem mieście Eisenstadt i ztamtąd wyruszą na pola bitew 1866 roku. W d. 3 sierpnia oficerowie powrócą do Wiednia.

Z powodu przyszłorocznego jubileuszu cesarskiego, wyjdzie na świat bardzo ciekawe dzieło, zatytułowane: „Historja kolei austrjackich i węgier.“. Wydawnictwo zostaje pod patronatem ministra skarbu Bilińskiego i ministra kolejowego, jenerała Guttenberga. W skład

redakcji wchodzą pierwszorzędne siły techniczne i każdy dział będzie opracowany przez specjalistów.

Młoda guwernantka Anna Keipp, licząca zaledwie 19 lat, opuściła dom rodzicielski w Aradzie i udała się do Wiednia, z zamiarem wstąpienia do klasztoru. Znalazła się tutaj bez żadnych środków do życia. Z głodu i znużenia, padła przed bramą klasztoru Franciszkanek. Towarzystwo ratunkowe przyniosło jej pierwszą pomoc. Chorą pozostawiono w klasztorze pod opieką zakonnic, które nieszczęśliwą przyjęły z sercem otwartem. Rodzice zostali zawiadomieni telegraficznie.

W miejscowości St. Johann, w bliskości Grazu, piorun uderzył w kościół podczas nabożeństwa. Dwie osoby zostały ciężko ranione, a trzydzieści lżej. Powstała panika i dzięki tylko zimnej krwi i energji miejscowego nauczyciela Gaitscha, że nie przyszło do większego nieszczęścia. Ten, powstrzymał cisnący się tłum do drzwi i gromkim głosem nakazał mu nie ruszać się z miejsca. To poskutkowało i lud już spokojnie opuścił podwoje świątyni.

Dziwne czasem przytrafiają się wypadki utraty życia. Żona czeladnika stolarskiego Ettla utopiła się w wannie. Cierpiała na epilepsję i dostała ataku podczas kąpieli. Nikogo przy niej nie było i gdy mąż powrócił z roboty, zastał ją już nieżywą.

---

*Paryż 8 czerwca.*

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wielkie *steeple-chase* na wyścigach w Auteuil, z nagrodą 120000 franków, należy do najważniejszych biegów we Francji. Współzawodniczą tym razem nie tylko pierwszorzędne konie francuskie i angielskie, ale w dodatku właścicielowi zwycięzcy, członkowie Jockey-Clubu, wyprawiają wieczorem wspaniałą ucztę i wśród kaskady szampana, piją jego zdrowie.

W tym roku, wyścigom wczorajszym towarzyszyła piękna pogoda. Loże i trybuny były szczelnie zajęte. Przybył nawet prezydent Rzeczypospolitej Faure i powitano go dość sympatycznie. Tysiące eleganckich ekwipaży, ustawionych szeregami, oczekiwało swoich panów, a toalety dam i klejnoty raziły oczy. Cały *high-life* paryski stawił się do apelu a wszyscy oczekiwali nadejścia solennej chwili, gdy kilkanaście rumaków wyjedzie do startu i będą walczyły o palmę pierwszeństwa. Dwa pierwsze biegi, przeszły bez wrażenia. Nareszcie odezwał się dzwonek i w arenie ukazało się ośm przepysznych rumaków, dosiadanych przez najlepszych dżokejów. Tylko dwa konie: „Centauresse" należąca do księcia Karageorgejewicza i *Times*, własność Roberta Lebaudy'ego, cieszyły się względami totalizatorowiczów. Mówiono także o „Moulinois" i „Moissoneur", lecz nikt nie wspomniał o „Valois". Tymczasem losy przeciwnie pokierowały i „Valois" przyszedł pierwszy do mety, bijąc „Centauresse" na pół długości. Trzeci „Times", pozostał w tyle o ośm długości.

Zwycięztwo konia „Valois", publiczność przywitała dość chłodno. Dla czego? — Łatwo sobie wytłómaczyć, bo jego właścicielem jest Polak, pan Wysocki, znany dobrze między sportsmenami, lecz o którym szersza publiczność wiedziała bardzo mało. — Zresztą nasza narodowość źle teraz popłaca we Francji a przeaczny rząd Rzeczypospolitej na każdym kroku stara się nas ignorować. Przed kilku dniami dzienniki ogłosiły, że książę Radziwiłł, żeni się z bogatą Meksykanką. *Figaro* zrobił go natychmiast Rosjaninem i dzięki temu w oczach Paryżan, uchodzi on dziś za bojara moskiewskiego.

Wracając do pana Wysockiego, muszę mu poświęcić słów kilka. Był on marszałkiem dworu hrabiego Ksawerego Branickiego. Wraz ze swoim panem jeździł na wyścigi i nabrał wielkiego zamiłowania do sportu. Grał zawsze bardzo szczęśliwie i rzecz dziwna, nawet dorobił się małego majątku. Po śmierci swego chlebodawcy, zaczął skupywać konie wyścigowe i odprzedawać. Robił i na tem dobre interesy. Wreszcie postanowił próbować szczęścia na własną rękę i puszczał na tor swoje wyścigowce. Fortuna ciągle mu sprzyjała i wkrótce stajnia jego nabrała rozgłosu. Konia „Valois" kupił za 11.000 franków w 1892 r. Ostatnie zwycięstwo stawia Wysockiego w rzędzie pierwszych sportsmenów francuskich i wszystkie dzienniki poświęcone hippice, szeroko się o nim rozpisują. Jak był mało cenionym „Valois", dość przytoczyć, że bookmacherzy płacili za niego w stosunku 25:1, a ci, którzy na niego stawiali w totalizatorze, otrzymali za 10 franków, 375.

Nadmienić tu jeszcze muszę, że Wysocki jest tylko przybranem nazwiskiem naszego sportsmana. Nazywa on się zupełnie inaczej, ale ponieważ chce zachować incognito, więc i ja muszę uszanować jego tajemnicę. To tylko mogę zaręczyć, że jest Polakiem czystej wody, a przytem patrjotą. Swoim biednym rodakom świadczy wiele dobrego i nikt od jego drzwi nie odchodzi z próżnemi rękami. *W. K.*

*Paryż d. 9 czerwca.*

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Gabinet Méline'a zaczyna coraz więcej znajdować zwolenników w Izbie deputowanych. Przyczynił się do tego nietakt socjalistów, a głównie ich przywódcy Jauresa. Na ostatniem posiedzeniu, zaatakował on ministerjum, ale dość niefortunnie, gdyż własne interesy elektoralne, chciał połączyć ze sprawami kraju. Odpowiadał mu dzielnie minister spraw wewnętrznych Barthou i Izba uchwaliła porządek dzienny, większością 80 głosów. Jest to już drugie zwycięztwo i jeżeli tak dalej pójdzie, to pan Méline i jego koledzy, mogą pewien czas pozostać na swoich stanowiskach. Chyba, że ich podkopie podatek od renty, co także jest prawdopodobne.

Pani Fourtado-Heine, znana filantropka, wydająca corocznie po kilkaset tysięcy franków, na cele dobroczynne, otrzymała krzyż oficerski Legji honorowej. Wczoraj oznajmiła ministrowi wojny jenerałowi Billot, iż chcąc się odwdzięczyć za tę odznakę zaszczytną, wyznaczyła dodatkowo 20.000 franków rocznej renty, na dom zdrowia dla oficerów, ufundowany przez nią w Nicei.

Rząd angielski zawiadomił komitet wystawy powszechnej, iż weźmie w niej udział urzędowo. Notyfikacji dokonał sam ambasador angielski i o tym fakcie, uprzedził prezydenta Faure'a.

Wykonanie pomnika dla słynnego poety i członka Instytutu francuskiego, Leconte de Lisle, powierzono młodemu rzeźbiarzowi Denys Puech. Model już jest zrobiony i znawcy unoszą się nad genjalnością pomysłu.

Przedwczoraj byłem świadkiem zabawnej sceny. Na polu Marsowem rozłożyła się karawana Howasów, złożona z kilkudziesięciu rodzin. Trzech żołnierzy, ozdobionych medalem madagaskarskim, weszło do obozowiska i jeden przemówił do Malgaszów, ich narodowym językiem. Radość czarnych była nie do opisania. Przedewszystkiem zaczęli tańcować, skakać, śpiewać, wreszcie wzięli żołnierzy na ręce i zanieśli do chaty, gdzie na ich cześć wyprawili ucztę, złożoną z kapłonów, ryżu i wina francuskiego. Wszyscy się porządnie popili i cała ta miła kompanja, poszła jeszcze na koniak do pobliskiej kawiarni. Tam zaczęła hałasować i wreszcie policja musiała interwenjować i niespokojnych Howasów, odprowadzić do ich czasowego mieszkania.

Pani Desmares, staruszka 60 letnia, przybyła w odwiedziny do swojego syna, mieszkającego przy ulicy Weneckiej. Nieostrożnie wychyliła się za okno i wypadła z 6 piętra na bruk. W tejże chwili przechodził jakiś robotnik i zwaliła się na niego całem ciałem. Obydwoje upadli na ziemię. Sądzono, że są zabici, lecz prawdziwym cudem ocaleli. Robotnik został silnie kontuzjowany, lecz bez żadnych następstw, a pani Desmares ma tylko wargę rozciętą.

Przyczyną niedoszłego samobójstwa artystki Folies-Bergères Liane de Pougy był list anonimowy, grożący skandalem, jeżeli nie złoży w pewnem miejscu 3000 franków. Podobne listy odebrały także niektóre damy z półświatka. Policja pilnie poszukuje autora, lecz dotąd bezskutecznie. Liane de Pougy jest już zupełnie zdrową, lecz mało się udziela i postanowiła zarzucić zupełnie swoją karjerę dotychczasową. *W. K.*

---

## Na półwyspie Apenińskim.

Wrażenia osobiste spisał

JÓZEF ROGOSZ.

(Ciąg dalszy).

Ach ten salonik! Niewielki był, prawda, ale brak rozmiarów zastąpiło w nim piękno prawdziwe. Na suficie świetne malowidło *al fresco*, przedstawiające Amora i Psyche; na jednej ścianie płótno z tym samym łabędziem, któremu przed dwoma laty przypatrywaliśmy się tak długo w galerji Drezdeńskiej; na ścianie przeciwległej wesoły Bachus, otoczony tłumem niemniej wesołych towarzyszek; u drzwi wspaniała portjera, przy oknach wazony japońskie z krzewami zwrotnikowemi, a dokoła ścian umeblowanie tureckie. Ponieważ okna wychodziły na południe, więc zapewne, aby promienie słońca nie psuły malowideł, zielone story były spuszczone... Ciekawe światło, przedzierające się szparami, dozwalało rozróżniać przedmioty, lecz że było zbyt słabe, więc cały salonik wyglądał tajemniczo, ponętnie, rozkosznie, jak harem mauretańskiego księcia, który różnobarwne swoje okna przysłania siatką z drzewa. On tak zazdrosny o swoje kobiety, że nie pozwala nawet słońcu, by natrętnie zaglądało do jego świątyni domowej.

Weszła Alma szybko, z uśmiechem na twarzy, ja zaś miasto naprzód postąpić, o krok w tył się cofnąłem... Zakłopotanie moje nie trwało jednak długo i pospieszyłem ją powitać. Ale na pierwsze wejrzenie któżby nie był w kłopocie! Piękniejszą była i od tej Psyche i od tej Ledy, bo tamte malowane — a ona żyjąca! Miała na sobie jakiś strój turecki, dalipan nie pamiętam, jakiego kroju, spięty srebrnym paskiem, a z tak szerokiemi rękawami, że gdy rączkę podniosła, aby mnie przywitać, mogłeś zobaczyć i podziwiać całe ramię, jak z kararyjskiego marmuru wykute, a żadną gazą nie sprofanowane. Włosy na głowie miała niby nieuczesane, pomierzwione, ale ten bezład był tak dziwny, fantastyczny i harmonijny, że równie pięknej fryzury ani przedtem, ani potem nie widziałem. Oto jej strój cały. Żadnych ozdób, żadnych klejnotów, żadnych dodatków.

Po pierwszych słowach, pełnych zimnej etykiety, piękna moja gospodyni uderzyła w dzwonek, stojący na hebanowym stoliczku, a gdy wszedł służący, rzekła:

— Przynieś mi chłopczyka! — po odejściu zaś lokaja dodała: — Muszę panu przedstawić mojego jedynaka... chcę byście się poznali i pokochali.....

Bona przyniosła malca, mogącego mieć najwięcej trzy lata, a pięknego, jakby go Murillo wymalował. Matka pocałowała go serdecznie w drobne usteczka, potem, pokazując na mnie, rzekła:

— Pocałuj teraz tego pana, bo to nasz przyjaciel...

I dzieciak rzucił mi się na szyję i pocałował głośno, z całą serdecznością swego wieku. Po tym pierwszym całusie pokochałem go prawdziwie, bo któżby nie kochał malca, mającego taką mamę!...

Wyszła bona, z nią synek Almy.

Może zapytasz, o czem mówiliśmy z sobą?... Alboż ja pamiętam! Tego tylko nie zapomniałem, że rozmawialiśmy swobodnie, że tośmy się śmiali, to milczeli; że nikt niedyskretny nie przerwał naszej pogadanki; że wizyta moja przeciągnęła się znacznie dłużej, niż przystało na pierwszą; że gdym wychodził, nieznośny fagas o mało mnie nie zirytował uśmiechem, z którym drzwi otwierał i że na ulicy powiedziałem sobie w duchu:

— Nie ma, jak wschodnie saloniki, których okna są na południe obrócone!

W tem miejscu, jakby nienmyślnie, Karol urwał wątek opowiadania i szczegółowo zaczął mi opisywać swoje pojedynki z mazzinistami, które nastąpiły w tym samym czasie, a które czytelnik zna już z poprzedniego rozdziału. Po rozprawieniu się z ostatnim zapaśnikiem, Karol tak dalej pisał:

„Kochaliśmy się, ach! kochali... Codzień o 3 z południa byłem w jej pałacu, ale oprócz niej i służącego, który złośliwie już się nie uśmiechał, bo za każde otworzenie drzwi dostawał *lirę*, nigdy nikogo nie spotkałem. Hrabiego poznałem bliżej nie we własnym jego domu, lecz w jednym z salonów. Był mi bardzo rad i rozmawiał ze mną długo, swobodnie, jak z najlepszym przyjacielem.

Karnawał był na schyłku; w teatrze miejskim zapowiedziano wielką maskaradę. Tego dnia, według zwyczaju, odwidziłem Almę.

— Będziesz na dzisiejszej maszkaradzie?

— Będę z markizem P.

— W jakim kostjumie?

— Obadwa będziemy w marynarskich.

— Jaka szkoda, że was nie zobaczę! Moja mama właśnie z łóżka wstała i z tego powodu cała moja rodzina zejdzie się dziś do mnie, aby powitać rekonwalescentkę. Nawet pan mąż obiecał się na herbatę... Cha! cha! cha! to się wynudzi! Ale — dodała po chwili namysłu — przyjdźcie do mnie około dziesiątej... Możecie być w maskach, wszak to zwyczaj u nas przyjęty. No cóż, mogę się spodziewać?

— Wszak wiesz, hrabino, że każde twoje życzenie jest dla mnie rozkazem.

— Bez tych grzeczności, które do sarkazmu są podobne... Ja tylko tego chcę i pragnę, co tobie sprawia przyjemność.

O godzinie 10 weszliśmy w maskach do salonu Almy; służba nie pytała nas o nazwiska. W rzeczy samej zastałem kilkanaście osób, a między niemi hrabiego, który spostrzegłszy mnie pierwszego, uśmiechnął się dwuznacznie, jakby się domyślał, kto się pod maską ukrywał. Mój towarzysz, obeznany ze stosunkami domu, bo był nawet dalekim kuzynem gospodarza, intrygował panów i panie, ja zaś stanąwszy pod oknem, starałem się zapiąć ciasną rękawiczkę. Mozolna ta praca nie skończyła się pomyślnie, bo guzik urwał się i upadł. Mimowoli spojrzałem na kobierzec, szukając wzrokiem zguby. Alma, która stała nieopodal, domyśliwszy się, czego szukam, zbliżyła się z wyrazem szczerego współczucia.

— Biedna masiu, guzik odpadł, jaka przykrość! Rękawiczka bez guzika to nieszczęście... Janie! — zawołała na służącego — weź od masi rękawiczkę i powiedz pannie, aby mocno guzik przyszyła.

Skłoniłem się grzecznej gosposi i zdjąłem rękawiczkę. We dwie minuty służący wrócił z nią do salonu; hrabina jednak odebrała mu rękawiczkę we drzwiach, a zbliżywszy się do mnie, aby mi ją oddać, rzekła pospiesznie:

— Przed dwunastą wpadnę na chwilę do teatru.....

— W jakim stroju?

— Czarne domino aksamitne z białą kamelją...

(Ciąg dalszy nastąpi).

# MONTE-LEONE.

POWIEŚĆ

**Pawła d'Aigremont.** (73)

(Ciąg dalszy).

Nakoniec o zmroku Bastjan ukazał się na progu. Bledszy był od trupa: w zsiniałej jego twarzy, oczy paliły się gorączkowo.

— Ah! zbóje! — mruknął zamknąwszy drzwi po za sobą. — Zbóje!... A ja byłem ich wspólnikiem!... Panie Leonie, czy mi pan to przebaczy kiedy?...

— Już nie mam żalu najmniejszego — odparł młody człowiek. — Lecz co widziałeś, co słyszałeś, czegoś się dowiedział?... Jakie wieści mi przynosisz?... Oh!... mów, błagam cię!...

— Ba!... to nie trudno!... proszę pana. Udałem się najpierw do biura bankowego, jak mi pan zalecił. Muszę mieć minę strasznie podejrzaną, bo nawet niewiele nastawałem, a zagrożono mi ajentem policyjnym.

— Nie próbowałeś widzieć się z baronem Leonem Berthier?...

— Odpowiedziano mi, że umarł, i pytano skąd przyszedłem, że o tem nie wiem.

Po ostatniej rozmowie z doktorem Lafont, Leon po części spodziewał się tej wiadomości.

— Dlaczego nie kazałeś zaprowadzić się do Marcina Fontenay, jak ci to poleciłem? — zapytał.

— O!... nie omieszkałem tak zrobić.

— Zatem?...

— Pan Fontenay zachorował ciężko na zapalenie płuc i nie bywa jeszcze w banku.

— Trzeba było iść do niego.

— Nie chciano mi wskazać adresu.

Leon nie nastawał. Adres można łatwo dostać, lecz taki prosty jak Bastjan człowiek, nie umiał sobie poradzić.

Infirmer mówił dalej:

— Nie straciłem jednak czasu napróżno, panie Leonie!... Na bulwarze Malesherbes, poszedłem, obejrzeć fotografję. Oh!... tam, to uczciwi ludzie!.. Dali zaraz fotografję, a ponieważ nie wyglądam na bogacza, nie kazali mi płacić! Nie miałem odwagi spojrzeć na nią, aż wyszedłem na ulicę, bo mówiłem sobie:

— Jeżeli to on, to z pewnością wzruszenie mnie zdradzi!... A ponieważ zaleciłeś mi roztropność panie Leonie... ani słowa!... byłem strasznie roztropny. Z tego powodu nawet nie wypytywałem nikogo, ażeby nie obudzić podejrzeń... Czy dobrze zrobiłem?..

— Tak! tak! — wykrzyknął Leon, który stał jak na żarzących węglach. — Lecz co dalej?...

— Otóż, skoro wyjąłem na ulicy fotografję z koperty, takie na mnie wrażenie zrobiło poznanie pana, jak żywego, z tą samą postawą, uśmiechem, że o mało nie padłem na ziemię, tak, że strażnik uliczny chciał mnie do apteki prowadzić. Ah!... łotry!... wisielcy!... i oni mi kazali pana doglądać!... Nie dostaniesz ty się do raju, zbrodniarzu dyrektorze!... powiedziałem sobie natychmiast. Rozważyłem tedy nasz mały projekcik i drapnąłem z powrotem, aby go wykonać. Zatem, jeżeli to, co ułożyłem, przypada panu, zemkniemy dziś w nocy, a nawet zaraz!...

Leon aż podskoczył.

— Dziś w nocy?... Natychmiast? — powtórzył bezprzytomnie. — Czy to możliwe?..

— Czyż byś pan już nie chciał?..

— O Boże! natychmiast, jeżeli sądzisz, że da się zrobić. Lecz czy nas nie pochwycą... tak bez przygotowania?

— Spuść się pan na mnie. Trzeba będzie zaczekać prawdopodobnie, aż wszyscy się rozejdą. Zobaczę, czy doktór nie ma czasem gości na wieczór. Będę się kręcił koło niego, a jak światła pogasną, powrócę po pana. Plan mój jest bardzo prosty: Ponieważ nie można myśleć o przejściu główną bramą, wydostaniemy się inną drogą.

— Mów, ja niczego się nie boję.

— Jest jedno miejsce w parku, najmniej uczęszczane, gdzie parkan nie jest tak wysoki jak wszędzie. Kupiłem w Paryżu drabinkę sznurową, opatrzoną po brzegach w mocne haki. Zarzucę ją na wierzch muru, wejdę pierwszy i młotkiem zbiję kawałki szkła tam powmurowywane, położę trochę słomy na tem miejscu, co nam pozwoli usiąść na parkanie jak na koniu, potem wciągniemy drabinkę i zejdziemy na drugą stronę. Jeżeli się pan nie będzie brzydził, to włoży ubranie moje, i drapniemy do stacji na ostatni pociąg...

— Bardzo dobrze — rzekł Leon — prosto i doskonale skombinowane... Lecz, trzeba myśleć o wszystkiem. Zdaje mi się, że słyszę w nocy psa ujadającego.

— Mamy szanse, proszę pana... Fido, ogromny dog, który był strasznym stróżem nocnym, przed kilku dniami został otruty... Doktór szuka innego, lecz dotąd nie znalazł. Z tej strony zatem nie ma obawy.

Leon zastanowił się chwilę.

— Posłuchaj — rzekł do Bastjana — nie wiem jakie będzie moje położenie po wyjściu stąd. Niepodobna mi zatem przyrzec ci zaraz inne miejsce. Otóż mając rodzinę, tydzień, dwa, czy miesiąc bez zajęcia, to ruina. To też ja sam pójdę, a ty poczekasz, aż ja lub moi przyjaciele będą mogli zająć się tobą.

— To się na nic nie zdało, panie Leonie, za nic w świecie nie pozostanę z takim łajdakiem jak Lafont. A zresztą domyśli on się, że panu pomagałem i nie będzie mnie trzymał ani dwudziestu czterech godzin.

— Mylisz się. Jeżeli potrafisz wziąć się do rzeczy jak należy, dyrektor, który w strachu, ażali nie byłeś moim powiernikiem i czy go nie wydasz, będzie cię ochraniał we własnym swoim interesie. Wierz mi przez pamięć na dzieci, przezwyciężą wstręt i poczekaj kilka dni cierpliwie.

— Dla moich dzieci? Zaiste, to będzie roztropniej... Lecz jak to zrobić? Sam nie wiem... Powiedz panie Leonie, a uczynię, co każesz.

— Urządź tak wszystko, aby nie zaraz zawiadomiono doktorów dyżurnych... zrób w ten sposób, żeby twoi koledzy uwierzyli, iż z miasta wróciłeś podchmielony. Zataczaj się i w ubraniu połóż się w poprzek drzwi pawilonu, aby cię tam rano znaleziono. Nie wątpię, że po wypadku dr Lafont będzie cię badał i szpiegował, ale ty udawaj, że nic nie wiesz. Podczas gdy tu jeszcze będziesz, moi przyjaciele roztoczą nad tobą troskliwą opiekę.

— O! panie Leonie! tyś rozum i dobroć uosobiona. Teraz pobiegnę zobaczyć, co się dzieje u doktora a potem wrócę do pana.

Nie było jeszcze godziny szóstej, a na dworze, zwyczajnie jak w lutym, ciemności już panowały. Bastjan nie dał na siebie czekać; z walizką powrócił. Zamknąwszy drzwi za sobą, rzekł do Leona:

— Wszystko nam sprzyja... Niech się pan tylko prędko ubiera.

To rzekłszy, wyjął z walizki najpiękniejsze swoje ubranie, garnitur sukienny, skromny, lecz czysty.

— Mam tylko jeden kapelusz — rzekł poczciwiec — lecz pan go weźmiesz, gdyż mogę się obejść bez niego. A teraz powiedz pan sam, czy nie mamy szczęścia. Dyrektor pojechał do Paryża i nie wróci aż dopiero jutro pierwszym pociągiem. W tej chwili doktorzy i dozorcy jedzą objad, więc przez jakie pół godziny nawet kota nie zobaczymy w pobliżu zakładu.

— Co pan robi? — dodał Bastjan, patrząc, że Leon zwija starannie swoje ubranie szpitalne — na co traci pan czas z temi łachmanami?...

— Zabiorę je z sobą — odrzekł młody baron — a potem rzucę w jaką dziurę w lesie, bo trzeba, żeby myślano, iż uciekłem w kostjumie zakładowym. Najpierw dadzą mój rysopis, z którego nikt mnie nie pozna, potem twój udział będzie mniej widocznym, niż gdybym uciekł w innem odzieniu, a którego ty tylko mógłbyś dostarczyć.

— Wszystkie słowa pańskie są samą mądrością! — rzekł Bastjan w zachwycie. A teraz, kiedy pan gotów dalej w drogę!...

Podczas, gdy Leon ogarniał spojrzeniem ostatniem smutną celę, gdzie tyle wycierpiał i gdzie przysiągł, że wszystko uczyni, aby do niej nie powrócić, Bastjan przepatrywał uważnie otoczenie pawilonu.

— Wszystko podług życzenia — rzekł. — Spieszmy. Ciemno jak w piekle, a cicho, że nawet listek nie zaszeleści.

Z nieskończonemi ostrożnościami dotarli do części najwięcej opustoszałej, idąc ścieżkami krętemi, omijając szerokie ulice, aby nie spotkać jakiego ogrodnika zapóźnionego. Nakoniec z poza gęstej opony świerków, cedrów i wiązów, przeświecił biały parkan. Oswojeni z ciemnością, przy słabym odblysku gwiazd, odróżnili białe plamy z pomiędzy gałęzi.

— Zdaje się, że już przybyliśmy na miejsce — rzekł Bastjan. — Pozwól pan, przekonam się zaraz.

Wyjął z kieszeni latarkę ślepą, z którą wieczorem po objedzie wracał przez park do pawilonu Leona, zapalił świeczkę i oświecił dokoła siebie. Rzeczywiście, ukazała się biała ściana, zaledwie na dwa metry wysoka.

— Nie potrzebna nawet drabinka sznurowa — rzekł infirmer, wskazując na cedr i świerk, których gałęzie do ziemi sięgały i mogły służyć za stopnie do wejścia. Bastjan posłużył się niemi i wskoczył na parkan.

(Ciąg dalszy nastąpi).

## Część urzędowa.

**Przeniesienia.** Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła oficjała pocztowego Augusta Dąbrowskiego ze Lwowa do Zaleszczyk, a asystenta pocztowego Stanisława Szefera z Zaleszczyk do Krakowa.

**Konkursy.** Rada szkolna okręg. w Brzesku ogłasza konkurs na posady nauczycielskie, między innemi na posadę nauczyciela religji rz.-kat. z płacą roczną 450 złr. i 10 prc. dodatkiem na pomieszkanie w szkole 5-klasowej w Brzesku. Termin do 15 lipca b. r.

(*Gazeta lwowska* nr. 133).

# KRONIKA.

*Kraków 13 czerwca.*

**Kalendarz kościelny.** — Dziś, w sobotę Antoniego z Padwy, wyznawcy, jutro Bazylego, Wiel. biskupa, wyznawcy, pojutrze Witta i Modesta, męczenników.

Jutro w kościele Najśw. Marji Panny kazanie o godzinie 10 wygłosi ks. Nieć, sumę następnie odprawi ks. dr Caputa.

W kościele OO. Paulinów na Skałce jutro odpust bracki SS. Aniołów Stróżów.

**Kalendarz rybacki.** — W miesiącu czerwcu wolno łowić wszelkie ryby, jak: bolenie, lipienie, głowacice i świnki, łososie, pstrągi, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki wyrozuby, brzanki, brzany i cyrty, leszcze, jazie, czopy, sandacze.

Ochraniać należy w miesiącu czerwcu: raka samicę.

**Kalendarz myśliwski.** W miesiącu czerwcu wolno polować na: jelenie, kozły [rogacze], oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności. Na inną wszelką zwierzynę i ptactwo istnieje czas ochrony.

**Kalendarz astronomiczny.** Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 3 minut 32, zachód przypada o godzinie 7 minut 48, długość dnia godzin 16 minut 16.

**Stan powietrza.** Dnia 13 czerwca o godzinie 7 rano, barometr 738,2, termometr 17.0, wilg. 94%, stan nieba 10 wiatr WNW 2.

## Kupujcie tylko u chrześcijan!

**Na Wawel** złożyły 8 złr. 20 ct. uczennice prof. dra Marsa w dzień jego imienin.

**Uroczysta procesja** z suplikacjami do Najsł. Serca Pana Jezusa, odbyła się wczoraj, z powodu niepogody, w nawie kościoła Marjackiego. Nieszpory odprawił O. Warol, minister zgromadzenia OO. Jezuitów na Wesołej. Kazanie wypowiedział O. Bratkowski, procesji i konkluzji wreszcie przewodniczył ks. prof. dr Pelczar.

**Wieczór Lelewelowski.** Dowiadujemy się, że wieczór Lelewelowski, urządzony staraniem młodzieży, odbędzie się w sobotę d. 27 b. m. Program bardzo urozmaicony zapowiada się świetnie. Jako jedną z najbardziej zajmujących stron wieczoru wymieniamy odczyt p. Tadeusza Korzona, znanego historyka, p. t.: „Pogląd na działalność naukową Lelewela". Uroczystość zagai okolicznościowem przemówieniem akademik przewodniczący komitetu. Bliższe szczegóły niebawem ogłosimy. Życzyćby należało, aby publiczność uczciła licznem zebraniem pamięć wielkiego syna Ojczyzny, tembardziej, że dochód z wieczoru przeznaczono na tablicę pamiątkową na Skałce i na album Lelewelowi poświęcone.

**Odezwa.** Odebraliśmy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: Druhowie śpiewacy! W celu podniesienia naszego obchodu sokolego w Krakowie, zawiązał się komitet muzyczny dla wykonania właściwej części programu III-go zlotu. Zwracamy się tedy do naszych kółek śpiewackich i druhów śpiewaków z wezwaniem, by wzięli udział w uświetnieniu uroczystości zlotowych wykonaniem pieśni, tej nieodzownej towarzyszki każdej naszej uroczystości. Kółka śpiewackie i druhowie śpiewacy, pragnący wziąć udział w wykonaniu dzieł muzycznych, winni zgłosić się listownie najpóźniej do 20 czerwca do zarządu chóru lwowskiego „Sokoła" (adresując: Stanisław Bursa, Lwów ul. Trzeciego Maja l. 16) po nuty, które w partyturach rozesłane zostaną. Z każdego gniazda wymagane są komplety kwartetowe pojedyncze lub ilokrotne, bez głosów nadliczbowych, które, jeżeli są, z oznaczeniem jakości głosów podać należy. Wielki chór związkowy śpiewać będzie w kościele Marjackim podczas mszy i święcenia sztandarów, tudzież na uroczystym poranku w sali „Sokoła", z towarzyszeniem orkiestry dętej. Kierownictwo chóru w kościele obejmie d. Stanisław Bursa, dyrygent chóru lwowskiego „Sokoła" — na poranku muzycznym zaś kierować będzie kompozytor Michał Świerzyński, dyrygent chóru „Sokoła" krakowskiego. Ze względu na to, iż z mających się wykonać utworów odbędzie się tylko jedna próba, jakoteż ze względów artystycznych, upraszają dyrygenci, by zapisujące się komplety (względnie jednostki), obok śpiewnych i pięknych głosów, posiadały wprawę w czytaniu nut i z kompozycjami dobrze się obeznały. Jeneralna próba odbędzie się w sobotę wieczorem, po przyjeździe drużyn sokolich do Krakowa. W wykonaniu będą mogli wziąć udział tylko druhowie obecni na jeneralnej próbie. Czołem!

Komitet muzyczny:
*Michał Świerzyński.* *Stanisław Bursa.*

**Wczorajsze Zgromadzenie** wyborców mniejszego handlu i przemysłu, otworzył przewodniczący dr Ernest Bandrowski, o godzinie wpół do szóstej. Wobec nieznacznej liczby wyborców, dr Bandrowski zapytuje Zgromadzenie czy można przystąpić do porządku dziennego. P. Plesnar żąda, aby się wstrzymać do godziny 6, na którą pierwotnie zwołane zgromadzenie, w żądaniu tem wspiera go p. Zatorski; p. Kornecki radzi aby przystąpić natychmiast do dyskusji i próbnego głosowania. Zgromadzenie przyjęło wniosek p. Korneckiego. Pan Kornecki oświadcza z całą dobitnością, że głos swój odda tylko tym kandydatom, którzy przyrzekną, iż starać się będą o przeprowadzenie reformy statutu miejskiego, będącego zakałą dla miasta i który krzywdzi stan rękodzielniczy.

Po udzieleniu wyjaśnień przez przewodniczącego p. Zatorskiemu, o znaczeniu i wpływie komitetu ogólnego na wybory, przystąpiono do omawiania kandydatów. Oprócz listy komitetu chrześcijańskiego, były jeszcze dwie kartki, a na jednej z nich pomieszczono dwóch żydów. P. Koziański, niezależnie od listy drukowanej, stawia na kandydatów pp. Zopotha i Korneckiego, od czego się obaj ci panowie stanowczo wymawiają. P. Zatorski dziwi się, że na liście mniejszego handlu i przemysłu, widzi nazwisko p. Juljana Bereźnickiego, o którego powodzeniu nie wątpi, atoli zdaniem jego, p. Bereźnicki należy raczej do wielkiego przemysłu lub iuteligencji.

Co zaś do pp. Mikołajskiego i Plesnara jako kandydatów, to wolałby na ich miejscu widzieć pp. Stanisława Drozdowskiego i Karola Markusa, utrzymując, że obie pierwsze kandydatury nie są popularnemi w mieście. P. Kornecki zwraca uwagę, że można stawiać kandydatów jakich kto chce, nie należy jednak stawiać z dodatkiem w „miejsce tego lub owego pana". Po oświadczeniu p. Mikołajskiego, że wymienieni panowie już poprzednio piśmiennie do komitetu poczynili swoje zrzeczenia i po zamknięciu wreszcie dyskusji przystąpiono do głosowania próbnego. Na 103 kartek otrzymali pp. Bereźnicki Juljan, dyrektor powiatowej Kasy oszczędności 91 głosów: Fischer Jan, kupiec 85 głosów; Mikołajski Zygmunt, tokarz 81 gł.; Plesnar Ignacy, przemysłowiec 79 gł. i Rząca Karol, fabrykant wody sodowej 79 głosów; z innych kandydatów p. Schmidt Władysław, cukiernik 29 głosów.

**Festyn.** Dzięki zabiegom komitetu i ofiarności publiczności krakowskiej, festyn niedzielny na rzecz Bursy dla synów nauczycieli wiejskich w parku krakowskim zapowiada się bardzo świetnie. Muzyka wojskowa, pod dyrekcją p. kapelmistrza Hocka, przygrywać będzie od godz. 3—7. — Fanty wciąż napływają. Pani delegatowa Laskowska nadesłała kilkanaście bardzo wytwornych fantów. Jesteśmy pewni, że ogół, współczujący tak żywo z pięknym celem „Bursy", pospieszy licznie — wiedząc, że kilkogodzinna zabawa może się stać poniekąd podwaliną bytu młodej instytucji, którą, jak tyle innych w Krakowie, dobra wola i zbiorowa akcja obywatelska, mają powołać do życia.

Prawdziwie użyteczne są te zabawy, których celem wyrwanie biedaków z rąk lichwiarzy i umożliwienie wychowania dzieci w szkołach, w dobrze zorganizowanej Bursie — pod życzliwą opieką. Każdy grosz ofiarny będzie pożytecznie użytym z pewnością.

Urozmaicenie zabawy również powinno być niemałą przynętą do licznego odwiedzenia w niedzielę (jutro) krakowskiego parku. — Wszystkie zabawy, w które ogród ten tak obfituje, oddane będą do użytku dziatwy za małem wynagrodzeniem, również chłodniki i przekąski po cenach niskich i stałych.

Na rzecz Bursy nadesłali: p. Edward Żeleński z centowych składek 4 złr., L. C. 2 złr., p. Klementyna Grodzicka 5 złr., p. Szarska 3 złr., p. Żeleszkiewicz 1 złr., p. Kołomaźnik 1 koronę.

Fanty nadesłali: pp. Hendlówna, Mieszkowskie, pp. Artur i Henryk Müldner, pułkownik Miłkowski, dyr. Maciołowski, artysta-malarz Stasiak.

**Z ogrodu Strzeleckiego.** Z powodu królewskiego strzelania, które trwać będzie od 14 do 21 bm., odbędzie się w niedzielę d. 14 i 21 bm. w ogrodzie Strzeleckim koncert muzyki wojskowej, przyczem d. 14 bm. nastąpi abdykacja obecnego króla kurkowego, zaś dnia 21 bm. uroczysty pochód nowego króla. — Z dniem 14 b. m. otwartą zostaje w ogrodzie Strzeleckim restauracja.

**W kościele św. Krzyża** nieznany sprawca dopuścił się kradzieży pieniędzy ze skarbonek ofiarnych.

**Strażnicy policyjni** Bobak i Leszczyński pochwycili wczoraj dwie znane złodziejki kieszonkowe Marję Kubik i Marję Janocińską; obie obładowane towarami włóczyły się po sklepach na Stradomiu. Przy aresztowaniu, złodziejki potargały na p. Bobaku jego ubiór, a zaprowadzone pod telegraf mściły się na sprzętach w kaźni.

**Egzamin dojrzałości** w gimnazjum II (ruskiem) w Przemyślu, (pierwsza matura w tym zakładzie), odbył się w dniach od 5 do 9 czerwca pod przewodnictwem inspektora krajowego Jana Lewickiego. Do egzaminu zgłosiło się 20 uczniów publicznych. Egzamin złożyli: Borysiewicz Stefan, Gduła Jan, Dobriański Stefan, Durkot Michał, Fedorowicz Stanisław, Jarema Włodzimierz, Klucznik Dymitr, Kucil Włodzimierz, Nakoneczny Andrzej, Olszański Włodzimierz, Pasiczyński Orest, Piasecki Zenon, Sembratowicz Roman, Skulisz Jan, Szechowicz Longin, Teśla Michał. Dwaj uczniowie otrzymali pozwolenie poprawienia niedostatecznej noty z jednego przedmiotu po wakacjach, jednego reprobowano na rok, jeden odstąpił w ciągu egzaminu.

**Włościanie dzierżawcami propinacyj.** *Prawda* krakowska donosi: W powiecie żydaczowskim jest już kilka gmin takich, gdzie chłopi miejscowi do spółki wydzierżawili propinaję. Pociąga to za sobą pewne dobre skutki. Karczmy żydowskie przemieniają się w gospody gminne: gdzie dotychczas były gniazda zepsucia i lichwy, tam obecnie obok zabawy znajduje włościanin gazetkę ludową, sklepik, podróżny zaś posiłek i czyste łóżko. Świeży przykład tego widzieliśmy w gminie Jajkowcach, gdzie dzięki dobrej woli obywatela miejscowego p. Myczkowskiego i troskliwości proboszcza ks. Boraczka, w miejsce karczmy powstała gospoda gminna pozostająca pod zarządem włościan. Podobne urządzenia istnieją już w Lubczy i Zabłotowie w tym samym powiecie.

**Smutny wypadek** zdarzył się podczas egzaminu rocznego na IV kursie wydziału prawnego w Dorpacie. Do komisji egzaminacyjnej należał prof. Uniwersytetu Pustoroslew. Student Uniwersytetu, Żmurski, niezadowolony ze złego stopnia, jaki otrzymał, znieważył czynnie w auli Pustoroslewa. Egzamin przerwano zwołano natychmiast sesję, na której uchwalono natychmiastowe wydalenie Żmurskiego, oraz zawiadomiono prokuratora o zajściu, jakie miało miejsce. Prof. Pustoroslew tak wziął do serca uczynioną zniewagę, że po powrocie do domu trzechkrotnie strzelił do siebie z rewolweru, szczęśliwym wszakże zbiegiem okoliczności, z powodu silnego wzruszenia, pierwszy strzał był chybiony, dwie zaś następne kule utkwiły w okolicy serca, nie naruszywszy wszakże worka sercowego. Żmurski po dokonanym czynie uciekł podobno za granicę. Stan zdrowia Pustoroslewa większych obaw nie budzi; jednę kulę zdołano wydobyć.

**„Strzecha"**, Stow. polskie w Wiedniu, powzięło zamiar uczczenia 200-letniej rocznicy zgonu króla Jana III, w tym celu zaprosiło do współudziału tutejsze stowarzyszenie polskie, a mianowicie Bibljotekę polską, Stow. akad. „Ognisko" i „Przytulisko polskie". Na odbytem posiedzeniu wydziału „Strzechy" ze współudziałem delegatów wyżej wymienionych stowarzyszeń w dniu 9 b. m. pod przewodnictwem p. zast. prezesa Bron. Szumlakowskiego uchwalono jednogłośnie złożyć przez wybranych delegatów srebrny wieniec na Wawelu w Krakowie w dniu 17 b. m., który wykonany został w fabryce Władysława Jarosińskiego w Wiedniu. Równocześnie uchwalono w dniu rocznicy odprawić solenne nabożeństwo w kościele polskim św. Ruprechta w Wiedniu, na które nasi rodacy tutaj przebywający zaproszeni zostali.

**Niezwykła pogoda** panowała w maju roku bieżącego w Londynie. Było tam 21 dni jasnych z rzędu, a w ciągu dni 31 ogólna ilość spadłego deszczu równała się zaledwie 0.01 cala. W Oksfordzie ani jedna kropla deszczu nie spadła przez cały maj.

**Czy słusznie?** „Angielka przeciętnego wzrostu i tuszy" — wystosowała do *Timesa* odezwę, w której domaga się, aby przy kupowaniu biletów bagażowych na pociągi, a zwłaszcza na statki, ważono ładunek wraz z pasażerem i ustanawiono opłatę odpowiednią do ogólnej wagi. Byłoby to zupełnie sprawiedliwem, powiada, gdyż osoby tłuste powinny płacić więcej za przewóz niż szczupłe, bo przyczyniają się do zużycia większej ilości pary. „Czy słuszne jest — zapytuje „przeciętna", abym ja, ważąc 140 ft. (obliczone na wagę rosyjską) płaciła tyle, co pasażer, ważący sam więcej odemnie i moich kufrów razem? A jednak w drodze okrętem z Wiktorji (Australja) do Duwru, choć byłam niewątpliwie najlżejszą ze wszystkich podróżnych pierwszej klasy, płaciłam tak samo, jak oni od funta bagażu, bez uwzględnienia mojej osobistej wagi. Należałoby to zmienić". Wątpliwem jest, czy kompanje kolei i parowców zechcą wziąć pod wzgląd tę, tak słuszną uwagę.

**Paderewski** stał się podobno fanatycznym wielbicielem muzyki chińskiej. Dzienniki amerykańskie przytaczają słowa, wyrzeczone przez znakomitego pianistę: „Nie ma utworów lirycznych, któreby wytrzymały porównanie z kompozycjami dalekiego Wschodu. Europa nie zdaje sobie sprawy z prostoty i niesłychanej jędrności ekspresji tej muzyki, w której artysta znajduje co krok podobieństwo do tematów słowiańskich i szkockich". Jak twierdzi Paderewski, w teatrach chińskich muzyka sama tak jasno streszcza sytuację, iż widz może się obejść bez rozumienia libretta.

**Prawdopodobieństwo wypadku.** Słyszymy często o katastrofach na kolejach, ale w rzeczywistości djabeł nie jest tak czarny, jak się wydaje. Czasopismo angielskie *Ladie's Home Journal* podaje następujące obliczenia, oparte na danych ze statystyki urzędowej: jeden zabity przypada na 1,985.153 pasażerów, przewiezionych przez koleje bez szwanku. Człowiek, aby zyskać „szanse" zranienia serjo, musiałby przejechać 4,409.659 mil, a jeżeli mu idzie koniecznie o to, aby być zabitym, musi przejechać koleją 47,588.966 mil. Jest to, bądź co bądź, statystyka pocieszająca.

---

**Książę Ludwik bawarski** przybył wczoraj popołudniu w powrocie z uroczystości koronacyjnej w Moskwie z Podwołoczysk do Lwowa. Książę zamieszkał w hotelu „Imperjal", gdzie wraz ze świtą, liczącą 18 osób, zajmuje szereg apartamentów. Książę podczas pobytu swego we Lwowie zwiedzić ma osobliwości i wybitniejsze budynki miasta. W szczególności zwiedzi muzeum im. Ossolińskich, następnie pałac sejmowy, muzeum im. Dziedduszyckich, kościół ormjański, kaplicę Boimów, Wysoki Zamek i plantacje na Zamku, kościół Dominikański, cerkiew Wołoską, kościół Bernardyński, park Stryjski. O godzinie 8 wieczorem odbył się na cześć księcia objad u konsula niemieckiego bar. Speeshardta. W objedzie wzięli udział także książe namiestnik i marszałek krajowy.

**Helena Modrzejewska** bawi w Chicago. W ostatnich czasach choruje ona na niebezpieczne ataki serca.

**Wyścig kolarzy** „Sokoła" krakowskiego, urządzony w ubiegłą niedzielę na przestrzeni 14 kilometrów na terenie bardzo górzystym od prochowni przy fortecznej bramie w Podgórzu, gościńcem mogilańskim przez Borek fałęcki i Kobierzyn do Skawiny, wypadł doskonale pod względem sportowego działania. — Pierwszy zwycięzca p. Bolesław Mańkowski przybył do mety w $24\frac{1}{2}$ minut — drugi p. Seweryn Komoniewski w 30 sek., trzeci p. Zdzisław Gruszczyński później o jednę minutę, czwartym był pan Józef Kostański, piątym p. Józef Schneider. Wszyscy nagrodzeni zostali medalami i świetnie wywiązali się ze swego zadania.

**Oddział kolarski** Sokoła krakowskiego urządza w niedzielę dnia 14 bm. wycieczkę do Bochni i Tarnowa. Wyjazd z rogatki Mogilańskiej punktualnie o godz. 5 rano, druga partja wyjedzie do Bochni o godz. 11 przed południem z gmachu Sokoła na spotkanie z powracającymi z Tarnowa

**W krakowskich wyścigach** wiosennych wezmą udział następujące konie: A. Drehera: Gugerl, Brausepulver, Blitz, Ruabin, Sofie. Hr. Emeryka Hunyadyego: Weatherstar i Weathercock. Feliksa Scazighino: Toron, Hrabianka, Dämon, Ninon, Euer Graden, Taga, Lady Hilda i Sapristi. Nadp. Feliksa v. Proskowetza: Aramis. Rotmistrza Brzozowskiego: Actionär. Aleksandra v. Lederera: Thisbe, Hetäre i Coridan. Władysława Schindlera: Biegun, Gretchen, Geniusz, Kominek, Schneewittchen, Ludka i Matabele. Hrabiny Matyldy Frase: Mimi, Pinson, Zannkönig i Fossati. Roberta Lebaudyego: Simon Renard i Corinna. Hr. Józefa Potockiego: La Belle Hélène i Neptun. Hr. Rudolfa Baworowskiego: Prince Gregoire. Ryszarda Wahrmanna: Voltigeur. Rotmistrza Artura Fränkla: Hero. Br. Gustawa Springera: Vignola, Benoiton, Gavarni i Madelaine. Br. Nat. Rothschilda: Barinkay i Joschko.

Konie wyścigowe już po większej części znajdują się w stajniach na torze wyścigowym oraz w Tattersaalu p. Zangena.

**Instruktor** mleczarstwa dla Galicji będzie do dyspozycji osób interesowanych w Krakowie w Muzeum techniczno-przemysłowem we wtorek 16 czerwca od 11-ej do 1-ej.

**Wykaz uroczystości szkolnych** na zakończenie roku 1895/6 w szkołach ludowych krakowskiego miejskiego okręgu szkolnego: Dnia 25 czerwca w szkole u PP. Duchaczek, u PP. Prezentek, u PP. Augustjanek, u PP. Franciszkanek, u PP. Urszulanek, u PP. Wizytek, u PP. Felicjanek, u pani Roguskiej i u pani Rehefeld. Dnia 26: w szkole wydziałowej żeńskiej, w szkole pospolitej miejskiej: I ul. Biskupia, II Mały Rynek, III Ogród Angielski, IV Smoleńsk, V Wolnica, VI Wolnica, VII Plac Matejki, VIII Rajska, IX Bernardyńska, X Garbarska, XI i XII Miodowa, XIII Studencka, XIV Garbarska XV Miodowa, XVI i XVII Dietla, XVIII Ogród Angielski, u Sióstr Miłosierdzia ul. Warszawska, u Córek Bożej Miłości ul. Biskupia, w szkole Ewangielickiej i u pani Tschapkowej. Dnia 30 zaś w zakładzie sierót SS. Miłosierdzia ul. Warszawska, u SS. Miłosierdzia ul. Piekarska, w zakładzie sierót Tow. Dobroczynności i w szkole p. Fischera.

**III kadencja** sędziów przysięgłych zakończyła czynności swoje w piątek dnia 11 bm. Na przedostatniej rozprawie zapadł werdykt potępiający Władysława Kubasa, za kradzież win w handlu Ciechanowskiego. Trybunał pod przewodnictwem radcy Giebułtowskiego, na wniosek zastępcy prokuratora p. Raczyńskiego, wymierzył Kubasowi karę 8-miesięcznego ciężkiego więzienia z postem co 14 dni. W ostatnim dniu rozprawy Franciszek Wilkosz, zwany Bułaniakiem, 26 lat liczący, ślusarz ze Świątnik, za zbrodnię zabójstwa, dokonaną dnia 9 kwietnia b. r. na osobie 76-letniego Joachima Jubala w Konarach, skazany został na 6 lat ciężkiego więzienia z postem co miesiąc. Werdykt zapadł jednomyślnie. Pytanie w kierunku stanu zupełnej nietrzeźwości, w jakim oskarżony według swego twierdzenia miał się znajdować podczas popełnienia zbrodni, zaprzeczyli przysięgli 11 głosami.

Trybunałowi przewodniczył radca Krzepela, oskarżenie wnosił zastępca prokuratora, dr Schnayder. Wyrok ten może przerazi nieco świątniczan, którzy mają potężnie wielką kronikę zbrodni i przestępstw na sumieniu. Nie wątpimy, że w Świątnikach znajdzie się wielu ludzi sprawiedliwych, ale też znaczna część tej gminy zbyt wiele daje zajęcia sądowi karnemu. Nie licząc drobnych spraw, które bywają załatwiane przez sąd powiatowy w Podgórzu, za często jednak spotykamy sprawy przed trybunałem sądu krajowego i wreszcie przed ławą przysięgłych. Widocznie demoralizacja jest wielką w Świątnikach, na którą potrzeba radykalnego lekarstwa, inaczej gmina świątnicka liczyć się będzie do najgorszych pod tym względem w całej Galicji.

**Wiadomości kościelne.** Archidyecezja lwowska obrz. łac.: Kooperatorem przy kościele parafjalnym w Gwoździcu, ustanowiony został O. Lubowiecki Dy-

onizy z zakonu OO. Bernardynów. — Jurysdykcję otrzymał O. Kasprzykiewicz Michał, Karmelita.

Dyececja przemyska: Odznaczeni *usu R. et M.* ks. dr J. Mazanek, profesor teologji, ks. dr. J. Drozd, katecheta gimnazjum w Przemyślu i ks. J. Data, proboszcz w Strachocinie; *usu expos. can* ks. S. Bałaban, proboszcz w Kosienicach, ks. L. Kozłowski, proboszcz w Tuligłowach, ks. L. Kwiatkowski, proboszcz w Błażowej i ks. W. Hermann, proboszcz w Tuligłowach, ad Komarno. — Instytuowany na probostwo w Bruchnaln ks. A. Oberc, administrator tamże.

Dyecezja tarnowska: Odznaczony *expos. can.* ks. Antoni Mamak, proboszcz w Bobowej. Wyższych święceń udzieli ks. biskup w następujących terminach: dnia 21 czerwca subdyokonatu, 24 dyokonatu, 29-go presbiteratu. Przystąpią do tych święceń ukończeni pastoraliści: Bojarski Władysław, Brzyski Józef, Górzański Marcelin, Harbut Bartłomiej, Jachna Wojciech, Kotfis Błażej, Mecheta Władysław, Mazur Kasper, Mika Jan, Muchowicz Władysław, Nowak Stanisław, Olszowiecki Józef, Potoczek Błażej, Sadulski Piotr, Sowicki Jan, Szablowski Jan, Wilkowicz Józef, Wrębski Ludwik.

Rekolekcje ludowe odbyły się w Chronowie pod kierownictwem OO Jezuitów, w czasie od 16 do 2! maja. Do św. Sakramentów przystąpili wszyscy parafjanie, razem z obcymi 750 osób.

**II Wiec katolicki.** Komplikujące się z każdym niemal rokiem kwestje z okresu naszego życia społecznego i ekonomicznego wymagają tak gruntownych studjów i tak wszechstronnego badania, że każdy objaw pracy na tem polu należy powitać z uczuciem szczerego zadowolenia. Z takiem przyjęliśmy wiadomość o bogatym programie tegorocznego wiecu katolickiego, w którym nie braknie żadnego z tych zagadnień, które interesować mogą każdego, komu nie jest obojętnym dalszy normalny i zdrowy rozwój naszego społeczeństwa. Komitet wiecowy utworzył dla prac przygotowawczych siedm sekcji: sekcję życia katolickiego, szkolną naukową, prasową, rolniczą i przemysłową, nadto zaś sekcję organizacyjną, której zadaniem będzie zapewnić wiecowi jak najszersze rozmiary, a uczestnikom jego jak najdalej idące ułatwienia. Każda z pierwszych sześciu sekcji zajęła się oznaczeniem przedmiotów, które mają być omawiane na wiecu i uproszeniem referentów, ci zaś przedłożyli sekcjom wnioski, które po gruntownem przedyskutowaniu poddane zostały następnie rozbiorowi komisji ściślejszej i zwrócone autorom dla wypracowania referatów. Cały ten zawiły proces świadczy jak poważnie traktuje komitet swoje zadanie i z jak dojrzałemi elaboratami spotkają się słuchacze na posiedzeniach wiecowych. Dotychczas przygotowane zostały w ten sposób wnioski dla sekcji życia katolickiego, dla sekcji szkolnej, naukowej i przemysłowej, prace pozostałych dwóch sekcji są dopiero na ukończeniu.

Kłopoty z mieszkaniami dla osób przybywających do Lwowa na kilka dni trwający zjazd, należą zwykle do najmniejszych, to też komitet wiecu katolickiego już teraz stara się gorliwie o zapewnienie bezpłatnych kwater dla włościan, a tanich mieszkań dla innych uczestników, którzyby nie znaleźli wolnych pokoi w hotelach. Duchowni znajdą wygodne pomieszczenie w klasztorach lwowskich, z któremi komitet właśnie porozumiewa się.

**Mianowania.** Minister wyznań i oświaty zamianował Adolfa Podlaszeckiego, radcę wyższego sądu krajowego, Kornela Antoniego Zubrzyckiego, radcę sądu krajowego, tudzież dra Aleksandra Dolińskiego, docenta prywatnego na wszechnicy lwowskiej, komisarzami egzaminacyjnymi dla teoretycznych egzaminów rządowych oddziału sądowego we Lwowie.

**Z Jedlicza** piszą do nas: W niedzielę d. 7 bm. około godziny dziewiątej wieczorem, przybyła na stację kolejową między innymi wiejska dziewczyna — a zaopatrzywszy się w bilet do Rymanowa, oczekiwała pociągu. W tem wbiega z wrzaskiem kilka nadobnych cór Izraela w asystencji swych pejsatych rycerzy do naczelnika stacji, żądając, by dziewczynie jechać nie pozwolił, a nadto żeby ją jako złodziejkę aresztował. Gdy naczelnik wezwał hałasujących do przyzwoitego zachowania się i oświadczył, że do ich życzeń wcale stosować się nie myśli, rzucili się odważni potomkowie zdobywców Jerycha na bezbronne dziewczę z „z e c a m i“, k u k s a m i i t. p. szlachetną bronią, i kto wie, na czem byłoby się skończyło, gdyby nie interwencja służby kolejowej. Wystraszone i srodze poturbowane dziewczę odjechało z płaczem do Rymanowa, uciekając od brutalnych służbodawców. Świadkami tej wstrętnej i oburzającej sceny, była licznie zgromadzona okoliczna inteligencja. Skoro mowa o stacji kolejowej w Jedliczu, za grzech poczytywałbym sobie nie wspomnieć na jakie niewygody narażeni są tutaj podróżni. Klatka, którą szumnie poczekalnią 1-szej i 2-giej klasy nazwano, jest 5 metrów długa, a 3 szeroka — poczekalnię 3-ciej klasy zamiast powiększyć, zmniejszono. Gdy pogoda, to pół biedy, bo publiczność wychodzi na peron, w porze zaś zimowej lub słotnej, zaducha i ścisk nie do zniesienia. Poczekalnie takie wystarczające są może w Besku lub Przysietnicy, ale nie u nas, gdzie ruch osobowy jest silny. Dość powiedzieć, że oprócz gęsto zaludnionych wsi, jest przeszło 10 znaczniejszych dworów w okolicy, a Potok wraz z swemi kopalniami nafty, tylko o 2 kilometry oddalony.

Wartoby pomyśleć o wygodzie publiczności, a nie zapominać także o swych funkcjonarjuszach. Bahnmistrz, telegrafista, magazynier, zwrotniczy i trzech stałych robotników nie mieszkają na stacji, lecz za drogie pieniądze muszą się gnieździć w norach żydowskich, lub sąsiednich gminach. Czy służba i zdrowie tych biedaków na tem zyskuje? — bardzo wątpię! Należałoby tedy co rychlej pomyśleć o rozszerzeniu stacji w Jedliczu, i w tym celu nakreśliłem tych parę słów w nadziei, że dojdą do uszu tutejszego urzędu kolejowego, konserwacji w Sanoku i krakowskiej dyrekcji ruchu. *W. M.*

**Ślub.** W dniu 7 czerwca b. r. został pobłogosławiony w kościele parafjalnym w Ruszczy, przez ks. Bratkowskiego T. J. związek małżeński między panną Olgą Żelechowską, córką Wincentego i ś. p. Anieli z Witelliuszów Żelechowskich z Hrehorowa, a panem Kazimierzem Roztworowskim synem ś. p. Feliksa Roztworowskiego i Jadwigi z Popielów, wobec ścisłego grona obydwu połączonych rodzin, po którym to akcie gościnnie podejmowała nowożeńców pani Zofja Popielowa.

**Z Dębicy** piszą do nas: Tutejsze Tow. Kasynowe urządza w niedzielę dnia 14 b. m. w Sali kasynowej przedstawienie amatorskie. Amatorzy odegrają: Uroki, komedję w 1 akcie przez Nagodę i Dwóch roztargnionych, komedję w 1 akcie.

**Z Mielca** donoszą: D. 9 bm. przybył tu marszałek krajowy, hr. St. Badeni, aby dokonać lustracji Rady pow. W imieniu powiatu powitał marszałka kraj. p. Sękowski, a w odpowiedzi na to powitanie zaznaczył hr. Stanisław Badeni, iż chce doprowadzić do tego, aby administracja autonomiczna w całym kraju stała się wzorową, stała się siłą i potęgą, na której wszyscy moglibyśmy się oprzeć. Byłoby błędem, gdyby Rady powiatowe rozwijały się podług pewnego szablonu; niech każda rada szuka dróg swoich i swojemi drogami dąży do podniesienia powiatu. „Jestem — rzekł hr. Badeni — przeciwnikiem szablonu i rutyny. Ale o ile należy unikać autonomicznej biurokracji, o tyle nie należy unikać ścisłości, ładu i porządku, a to z dwóch powodów: najpierw z powodów rzeczowych, bo bez ścisłości, ładu i porządku, rządzić nie można, a po-wtóre i dla tego, że wszystkie Rady powiatowe powinny być szkołą, gdzie nauczyć powinniśmy się tego, czego nam dawniej brakowało, a może i dziś brakuje — gospodarności. Z drugiej jednak strony Rady powiatowe powinny spełniać polecenia sejmowe. Chociaż więc Wydział krajowy nie jest zwierzchnikiem Rad powiatowych, to jednak o ile ma sobie od Sejmu poruczone pewne sprawy do załatwienia, o tyle może wydawać polecenia Radom powiatowym, a one winny mu być wówczas powolne. Oto stanowisko, jakie zajmuję“. Następnie przyjął hr. Badeni deputację oddziału Tow. gospodarskiego pod wodzą p. Hetpera. Podnieść tu należy, iż najważniejszą sprawą powiatu, którą i Rada pow. i oddział krakowskiego Tow. rolniczego gorliwie się interesują, jest sprawa regulacji rzek i potoków. Mianowicie postanowionem jest: uzupełnienie wału nadwiślańskiego od granicy powiatu tarnobrzeskiego do Wisłoki i od Wisłoki do Nowego Brnia; obwałowanie prawego brzegu Wisłoki od Rzysk do ujścia a lewego brzegu Wisłoki od Nowej Wiszni do ujścia i uzupełnienie wałów wstecznych nad Starym Brniem; uzupełnienie sieci kanałów osuszających po prawym brzegu Wisłoki i uregulowanie pomniejszych dopływów i potoków, a to łącznym kosztem 897.400 złr. Mielecka Rada powiatowa postanowiła dla ułatwienia i przyspieszenia rzeczy, wszystkie te regulacje we własnem przedsiębiorstwie wykonać.

Z kolei weszła deputacja włościan, na której czele stał wójt ze Sławskiej woli Lis. Odpowiadając na powitanie p. Lisa, pochwalił hr. Badeni administrację gminną, a następnie rzekł: „Cały kraj się cieszy, że stan oświaty u włościan się podniósł. Ale zwracam uwagę, że w miarę tego, jak oświata, a z nią inteligencja, u włościan rośnie, urząd gminny powinien coraz lepiej obowiązki swe spełniać. Przedewszystkiem dbajcie o szkoły i zakładajcie je tam, gdzie ich nie ma. Bo cała przyszłość kraju leży w Oświacie. Lecz dobrze baczcie, by dzieci wasze zachowały przywiązanie do wiary i miłość do kraju i jego przeszłości. Niechaj uczą się poznawać swoje prawa i je strzedz, lecz równocześnie niech umieją spełniać swe obowiązki. Każdy wydatek na szkołę wróci się stokrotnie, jeżeli chłop polski będzie coraz inteligentniejszym. A to wam zaręczam, że w całym kraju jest jedno wielkie pragnienie: aby chłop polski inteligentniejszym coraz bardziej się stając, dochowywał swej wiary, swej miłości do kraju i jego przeszłości“.

Przedstawiały się następnie marszałkowi gremja urzędnicze mieleckiego starostwa i sądu i ciało nauczycielskie, poczem hr. Badeni udał się na wspólne śniadanie zgromadzonych wszystkich wójtów powiatu mieleckiego. Wreszcie odbył trzygodzinną szczegółową lustrację biura Rady powiatowej.

**Pożary.** W Krukienicach wybuchł pożar i przy pomocy silnego wiatru zniszczył w przeciągu jednej godziny dobytek siedmiu gospodarzy. Tylko energicznemu wystąpieniu p. Ostrzechowskiego, pełnomocnika dóbr hr. Drohojowskiego, zawdzięczać należy, że nie spłonęło całe miasteczko.

**Filozof-renegat.** Katolicka *Germania* występuje przeciw powołaniu dra Mühlbachera na profesora wydziału filozoficznego uniwersytetu wiedeńskiego, podnosząc, iż tenże należał dawniej do zakonu katolickiego, a potem wystąpił z Kościoła katolickiego. *Germania* zapowiada ewentualnie rewelacje „o osobistości i pewnych stosunkach Mühlbachera“.

**Kwiat-kameleon.** Z Indji przywieziono świeżo do Anglji nieznany dotychczas okaz; jest nim kwiat, zmieniający trzykrotnie w ciągu dnia barwę: rano bywa biały, w południe czerwony, a wieczorem — niebieski.

**Fermy dla kotów** rozwijają się coraz bardziej w Ameryce, od czasu, jak Amerykanki wybierają swych faworytów wśród rzadkich okazów kociego rodu. Największe fermy do hodowli kotów istnieją na przedmieściach Bostonu i New-Yorku i urządzone są z całym komfortem. Zasadzone są tam specjalne drzewa, na które łatwo się wdrapywać. Najbardziej poszukiwane są koty angorskie i syberyjskie.

**Dowcip Verdiego.** Pewien młody kompozytor włoski, Gastaldi, rzucił na rynek muzyczny w Genui wiązankę tańców, zatytułowanych: „Serce kobiece“, „Kobiece nóżki“, „Usta kobiece“, „Kobiece rączk “. Verdi, przerzucając te utwory w składzie nut, odezwał się dowcipnie:

— To dopiero morderca z tego Gastaldiego: pokrajał kobietę na kawałki.

---

**Na rzecz krak. Tow. Oświaty ludowej** wpłynęły w maju b. r. następujące wkładki: Po 10 złr. A. Gorayski z Moderówki, po 5 złr. Czytelnia ludowa w Łącku, po 3 złr. ks. Fr. Kahl prob. z Gręboszowa, ks. dr W. Knapiski, prof. Uniw. z Krakowa, po 2 złr. ks. M. Warmuz prob. z Kęt, ks. M. Smoleński prob. z Domosławic, ks. J. Dutka prob. z Piotrkowic, ks. J. Kopiński administrator ze Sieprawia, ks. A. Siemieński z Szynwałdu, ks. M. Sos prob. z Targowisk. Po 1 złr. ks. A. Bartoszewski z Krzyszowa, ks. J. Kudrna prob. z Kasiny Wielkiej, Czytelnia katolicka z Goleszowa, ks. Fr. Borowiecki z Dobry, ks. J. Rozwadowski prob. ze Starego Sącza, ks. T. Stolarczyk adm. z Podola, ks. Fr. Mączka prob. z Poręby Spytk., ks. W. Kowalczyk kapelan ze Sierszy, ks. z Liszek i ks. A. Chorążak z Bolesławia, Członkowie Kółka rolniczego w Dębicy za pośrednictwem dra Mikołaja hr. Reya razem 12 złr. W Krakowie przyjmują wkładki księgarnie: Spółki wydawniczej i Gebethnera, a nadto handel K. Zajączkowskiego, plac Marjacki l. 8.

Z Wydziału krakowskiego Towarzystwa Oświaty ludowej.

*Dr W. Dadlez*, sekretarz. *Ks. Pelczar*, prezes.

---

# Teatr, Literatura i Sztuka.

## Opera w Krakowie.

Dawano wczoraj „Fausta“ Gounoda z p. Camilową w roli Małgorzaty. Ogólne wrażenie, jakie z występu tego wynieśliśmy, nie było może porywającem, ale prawdziwie artystycznem nazwać je trzeba. Głos prześliczny, postawiony jasno i pewnie, koloratura czysta i płynna, śmiałość we frazowaniu — wszystkie te zalety, które już w zeszłym sezonie nauczyliśmy się u pani Camilowej cenić dostatecznie, wyszły i tym razem na jaw w całej pełni; jeżeli zaś odtwarzanej przez artystkę kreacji brakło głębszego marzycielstwa i tych subtelnych odcieni, w które rola Małgorzaty zarówno przez kompozytora jak i poetę szczodrze uposażoną została — to już nie wina artystki, ale jej usposobienia, przenoszącego stronę brawurową świetną nad ciepłą uczuciową. Dlatego też najświetniej wypadła arja z klejnotami z werwą odśpiewana. Piękny tryl, wybornie oddana gamma, dobrze frazowane recitativa godne były wysokiego uznania i takie też znalazły.

Oprócz samego „Fausta“, przerastającego jeszcze dzisiaj zasoby wokalne p. Sienkiewicza, z wyjątkiem również Siebla, w którego śpiew umiała p. Bohussówna przelać wiele wdzięku i szczerości — reszta ról wczorajszego przedstawienia przypomina obsadę zeszłoroczną.

Mieliśmy więc znowu przed sobą, dzięki p. Jerominowi wybornego i z należytą miarą estetyczną traktowanego Mefista, p. Górski jako Walenty ujmował nas śpiewem, pełnym szlachetnej ekspressji, któż wreszcie chciałby poskąpić uznania dla p. Kasprowiczowej, wywiązującej się sumiennie nawet z partji dla warunków jej głosu mniej odpowiednich.

Zresztą tak w wykonaniu pięknej partycji Gounodowskiej, nad którem czuwała wytrawna dłoń zasłużonego dyrektora Jareckiego jak i w układzie scenicznym, co już jest rzeczą reżyserji, znać było dbałą o szczegóły staranność, którą z przyjemnością podnosimy. *St.*

* Dziś w teatrze krakowskim po raz pierwszy artyści odegrają fantastyczną, pełną humoru krotochwilę „Tomko Paluch“. Próba jeneralna odbyła się wczoraj. Widowisko złożone z 20 obrazów zajmie niewątpliwie nawet wybredniejszych smakoszów teatralnych. Akcja toczy się żywo i logicznie. „Cudów“ czyli efektów scenicznych bez liku. Dyrekcja dołożyła wszelkich starań, aby bohaterów bajki „Tomko Paluch“ przybrać w szaty jak najwspanialsze. *Great attraction* wieczoru będzie niewątpliwie marsz „butów“ i sal „butów“.

**Repertoar teatru miejskiego.** — Dziś, „Tomko Paluch“, widowisko czarodziejskie w 20 obrazach, przez Vanlo Letterrier i Mortier z muzyką; przekład polski Teodora Smolarza, wystawa do sztuki umyślnie sprowadzona. W niedzielę dnia 14 b. m. „Tomko Paluch“ po raz drugi. W poniedziałek 15 b. m. „Straszny dwór“ opera w 4 aktach Stanisława Moniuszki, słowa Jana Chęcińskiego.

**Repertoar teatru letniego w Parku krakowskim.** W sobotę dnia 13 b. m. „Weseli spadkobiercy“ op. komiczna w 3 aktach.

## HUMOR.

— Powiedzno mi, mój drogi, jakże to tam z tymi bankierami w Ameryce się dzieje?
— A bo co?
— No, dokądże oni w danym razie nura dają?

— No, spacer mój już odbyłem, to na dziś nie mam już żadnej innej roboty!

— Powinien pan od dziś zaniechać picia.
— Kiedy nigdy kropli nie pijam, panie doktorze!
— Tak? No to należy zaniechać palenia.
— Jak żyję nie paliłem!
— Jeżeli nie pozostaje wam nic do zaniechania, to już nic nie umiem wam poradzić!

— Im więcej zbliżamy się ku północy — mówi nauczyciel — tem więcej roślinność staje się rzadszą, zaledwie tu i owdzie rodzi się jeszcze marny eskimos.

## OSTATNIA POCZTA.

Na czwartkowem posiedzeniu komisji budżetowej delegacji austrjackiej, toczyła się dyskusja nad budżetem marynarki.

Admirał Sterneck udzielał odpowiedzi na szereg pytań. Na interpelację del. Kramarza w sprawie dostawy nafty, wyjaśniał admirał, że układy z galicyjskimi producentami, nie doprowadziły do żadnego rezultatu. Po przemowach del. Russa, Prombera i Wurmbranda, uchwaliła komisja bez zmiany budżet marynarki.

Sprawozdanie Komisji budżetowej o ministerstwie spraw zagranicznych, ułożone przez referenta Dumbę, a jednomyślnie uchwalone przez Komisję, podnosi z największem uznaniem jasne *exposé* Gołuchowskiego. Komisja budżetowa składa ministrowi powinszowanie z powodu jego energicznej i pomyślnej polityki pokojowej i oświadcza, iż jest zupełnie zadowolona z jego wywodów i wyraża mu, z wyjątkiem jednego delegata, najzupełniejsze zaufanie do jego urzędowania.

*Times* zamieszcza następującą wiadomość z Kanei: Została tu ogłoszona proklamacja sułtana, stwierdzająca, że gdy wojska tureckie obsadziły wiele ważnych punktów między Kaneą a Vukolies, panuje obecnie spokój w terytorjum nadbrzeżnem. Proklamacja grozi najsurowszemi karami każdemu, ktoby zakłócał spokój i porządek, bez względu czyby to był mahometanin, czy chrześcijanin, oraz zapewnia, iż jest życzeniem sułtana zapewnić wszystkim poddanym równą opiekę.

## Telegramy

### własne „Głosu Narodu“.

**Wiedeń** 12 czerwca (w południe). Cesarz Wilhelm przybędzie we wrześniu do Budapesztu na wystawę. Zamierzonem jest powtórzenie dla niego pochodu hołdowniczego. Cesarz Wilhelm obecny będzie na manewrach w Chorwacji, na łowach w Siedmiogrodzie i na otwarciu Żelaznych Wrót Dunaju.

**Kolonja** 12 czerwca (w południe). Do *Köln. Ztg* donoszą z Moskwy: Austrjacki ambasador ks. Liechtenstein, otrzymał bezpośrednio przed ucztą, jaką wydał na cześć cara, order Aleksandra Newskiego. Order ten miał na sobie ambasador w obecności cara. Nazajutrz po uczcie otrzymał ambasador długi list z przeproszeniem, donoszący, że order przeznaczony jest dla hrabiego Th. i wzywający ambasadora, do wręczenia tego orderu wymienionej osobie. Życzeniu temu stało się zadosyć. (Całe powyższe doniesienie wygląda zagadkowo. *Przyp. Red.*)

**Petersburg** 12 czerwca (w południe). *Grażdanin* donosi, że obiegają pogłoski o ważnych nominacjach w wyższych sferach cywilnych.

**Petersburg** 12 czerwca (w południe). Według pogłosek, zaznaczonych przez *Grażdanina*, z powodu nieszczęśliwego wypadku na polu Chodyńtkiem znajdują się pod śledztwem: oberpolicmajster moskiewski pułkownik Własowski i p. Behr.

**Paryż** 12 czerwca (w połud). Ostatni zamach dynamitowy na bulwarze Haussmanna podobny jest do poprzednich prób na bulwarze sebastopolskim i sztrasburskim. W domu pod l. 27 o godz. 2-ej w nocy odźwierny obudzony został gwałtownem dzwonieniem do bramy. Zaledwie pociągnął za sznur otwierający bramę, nastąpiła gwałtowna detonacja. Widocznie człowiek, który popełnił zamach, zadzwonił, aby bombę rzucić w bramę domu. Na szczęście nikt nie padł ofiarą zamachu, a szkoda wyrządzona jest materjalnie dość nieznaczna. Bomba miała sześć centymetrów w przecięciu i ośm centymetrów długości. Sporządzono ją ze starej puszki metalowej na kakao i wypełniono nabojami z prochem do polowania. Motywa zamachu są niejasne. Dziennik *Jour* stwierdza, że podczas rządów radykalnego gabinetu nie było żadnego zamachu. Anarchiści prześladują tylko Francję, rządzoną w sposób umiarkowany.

**Paryż** 12 czerwca (w południe). W niemieckiej ambasadzie odbyło się przyjęcie, w którem wzięło udział całe ciało dyplomatyczne, ministrowie i niemiecka kolonja. Obecne były także córki prezydenta Rzeczypospolitej pani Berge i panna Łucja Faure; zwracało to powszechną uwagę, ponieważ od wielu lat po raz pierwszy pałac Elizejski reprezentowany był na uroczystości w niemieckiej ambasadzie.

**Rzym** 12 czerwca (w południe). Z Szoi donoszą, że Menelik wydał proklamację, w której oświadcza, że uwolni jeńców włoskich, skoro tylko rząd włoski uzna niezawisłość Abisynji na piśmie. W takim razie nie da również pomocy derwiszom sudańskim w wojnie z Egiptem.

**Londyn** 12 czerwca (w południe). Biuro Reutera donosi z Pretorji: Rada wykonawcza uwolniła czterech przywódców komitetu reformy w zamian za karę pieniężną 25.000 funtów szt. W razie niemożności zapłaty tej kary ma być zarządzone piętnastoletnie wygnanie z kraju.

**Londyn** 12 czerwca (w południe). Proces przeciwko Jamesonowi i jego czternastu oficerom rozpoczął się na nowo w sądzie na Bowstreet.

**Londyn** 12 czerwca (w południe). Apelacja egipskiego rządu przeciw wyrokowi mięszanego trybunału zaznacza niekompetencję sądu i samowolną interpretację ustawy.

**Ateny** 12 czerwca (w południe). Przybyli do Syry zbiegowie kreteńscy opowiadają straszliwie szczegóły o wypadkach na Krecie. Jedna wieś chrześcijańska po drugiej jest plądrowaną i paloną nietylko przez motłoch turecki, ale nawet przez żołnierzy regularnych. Wywołuje to niepokój nawet po większych miastach.

**Ateny** 12 czerwca (w południe). Według oficjalnych sprawozdań podczas odsieczy twierdzy Vamos zginęło 144 Turków.

## Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

**Wiedeń** 13 czerwca (rano). Lewica odbyła wczoraj pod przewodnictwem hr. Kuenburga posiedzenie, w którem wzięła udział tylko szczupła liczba członków, tak iż o powzięciu uchwał nie mogło być mowy. Omawiano sprawę podatku cukrowego i polityczną sytuację. Głosowanie nad nowelą o podatku cukrowym zostawione będzie do uznania członkom klubu, ponieważ deputowani z Sudetów muszą w interesie zajmującej się uprawą buraków cukrowych ludności głosować za ustawą.

**Wiedeń** 13 czerwca (rano). Rada gminna uchwaliła wczoraj zaprojektowane przez Luegera obniżenie pensyj członków prezydjum Rady gminnej i członków Rady miejskiej. Redukcja ta przedstawia rocznie oszczędność 45.000 złr.

**Wiedeń** 13 czerwca (rano). Namiestnictwo pragskie znowu cofnęło zezwolenie na odbycie w dniu 14 lipca w Cieplicach wielkiej uroczystości sokolskiej. Wiadomo, że zakaz ten był raz wydany, po interpelacjach jednak w parlamencie uznano za stosowne na odbycie uroczystości pozwolić. Tym razem zakazano także zwołanego na ten sam dzień do Cieplic zjazdu niemieckich gimnastyków.

**Bogumin** 13 czerwca (rano). Przejechał tędy książę Ferdynand bułgarski, który udaje się do jednej z miejscowości kąpielowych w Karpatach.

**Budapeszt** 13 czerwca (rano). Na wczorajszem posiedzeniu delegacji złożył dep. Popowski sprawozdanie o preliminarzu ministerstwa wojny na rok 1897.

**Berlin** 13 czerwca (rano). Cesarz Wilhelm wystosował do przewodniczącego zjazdu angielskich inżynierów okrętowych depeszę, pełną wyrazów sympatji i podziękowań za hołd. Depesza kończy, się następującym zwrotem, stanowiącym aluzję do stosunków angielsko-niemieckich: „Serdeczne przyjęcie, jakie Panom zgotowano, stwierdza prawdziwość zdania, że krew ściślej łączy niż wola“.

**Belgrad** 13 czerwca (rano). Dopuszczono się zamachu przeciwko biskupowi w Prizrendzie.

**Paryż** 13 czerwca (rano). Książę Joachim Murat, teść hr. Agenora Gołuchowskiego, opuszcza służbę wojskową wskutek późnego wieku.

**Paryż** 13 czerwca (rano). Senat uchwalił projekt, odnoszący się do wystawy powszechnej w roku 1900.

**Barcelona** 13 czerwca (rano). Wczoraj podczas procesji powstała panika, wywołana przez to, że z jakiegoś balkonu spadł pakiet, który wzięto za bombę dynamitową. Ofiarą zamięszania padło dwie osób. Wywołanie paniki przypisują znowu anarchistom.

**Rzym** 13 czerwca (rano). W procesie Baratierego postawił prokurator wniosek skazania oskarżonego na 10-letnie więzienie w twierdzy i zwrot kosztów procesu.

**Rzym** 13 czerwca (rano). Na posiedzeniu senatu wywiązał się konflikt pomiędzy ministrem wojny a byłym szefem sztabu jeneralnego Primerano. Minister wojny oświadczył, że wyprawa do Abisynji nie była należycie przygotowana. Primerano zabrał głos i odpowiedział, że minister wojny, który go dymisjonował, jak kaprale nie powinien występować, z tak lekkomyślnemi oskarżeniami.

**Rzym** 13 czerwca (rano). Wyroku w procesie Baratierego oczekiwać należy lada chwila. Zapewniają, że Baratieri zostanie uwolniony równością głosów.

## Gospodarstwo i handel.

Komitet c. k. Tow. rolniczego krak. ogłasza konkurs do trzech obór zarodowych czerwonego bydła polskiego, utworzyć się mających każda z sześciu jałówek i buhajka z cielęciarni Jodłownickiej Tow. rolniczego; pod warunkami, które są do przejrzenia w biurze Tow. rolniczego przy ulicy Garbarskiej l. 7, a z tych najważniejszemi są:

1) że hodowca otrzymuje 7 sztuk przez Komitet zakupionych, mianowicie 1 buhaja, oraz 6 jałówek, ewentualnie krów czerwonego bydła polskiego, z obowiązkiem dokompletowania obory w ciągu lat dwóch, co najmniej do podwójnej liczby, częścią z własnego przychowku, częścią przez zakupno, według wskazówek Komitetu.

2] O potrzebie zmiany buhaja, czy to z przyczyny wieku, czy pokrewieństwa, czy innych powodów, hodowca Komitet wcześnie zawiadomi, a Komitet w porozumieniu z hodowcą, postanowi, czy buhaj ma być sprzedany, czy też innym zastąpiony. W razie potrzeby zmiany buhaja orzeka Komitet, gdzie i którego buhaja winien hodowca z własnych funduszów zakupić. Za zezwoleniem Komitetu wolno będzie hodowcy dawnego buhaja sprzedać na własny rachunek.

3] Sztuki bydła, za fundusz subwencyjny zakupione, pozostają własnością funduszu przez przeciąg lat 10 od dnia założenia obory. Po upływie tego czasu przechodzi obora na nieograniczoną własność hodowcy, jeżeli wszystkie warunki, niniejszym kontraktem objęte, należycie wykonane zostały.

Termin zgłoszenia się oznaczony jest najdalej na dzień 31 lipca 1896 r. Bliższe warunki są do przejrzenia w biurze Towarzystwa.

## Przyjechali do Krakowa.

**Grand Hotel.** J. Lewicki ze Lwowa, L. Rochlitz z Radymna, hr. Zamoyski z Warszawy, hr. St. Platter z Warszawy.

**Hotel Saski.** A. Warchałowski z Wiednia, dr R. Klopsch z Zawodzia, M. Karniewska z Król. Pol., ks. K. Śliwowski z Rosji, ks. J. Gajkowski z Sandomierza, W. Potocki z Limanowy, K. Lewakowski ze Lwowa, M. Braun z Piotrkowa, J. Czarnowski z Król. Pol., dr A. Goldhammer z Sanoka, A. Holtzschue z Zurychu, J. Kujatty z Berlina, R. Haus z Przyrowa, M. Zajączkowski z Przemyśla.

**Hotel Drezdeński.** M. Żochowska z Laskowa, B. Borzęcki z Suwałk, W. Dyliński z Częstochowy, Ł. Pollak z Wiednia, R. Fleischhacker ze Lwowa, T. Wedryński z Tarnowa, P. Jackel z Berlina, R. Jankowski z Warszawy, M. ks. Jurjewicz z Berszady.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.